Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, dnia 1 Września 1925 roku. Nr 10.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 20 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH.
WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenum. kwart. 1 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 3544 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością, państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

†

KAZIMIERZ MORAWSKI

Dr. filozofji, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prezes Polskiej Akademji Umiejętności

zmarł dnia 25 sierpnia r. b. w 73 roku życia.

Odszedł od nas człowiek niepospolity, Polak wielkiego serca i nieskazitelnego patrjotyzmu, uczony europejskiej miary i chluba narodu polskiego, który przez głębokie studja życia i literatury starożytnych Greków i Rzymian uczył się patrzeć na przeszłość naszego narodu, na jego kulturalne zdobycze i literackie złote okresy, jako na wykwit nieśmiertelnej piękności. Pozostawił dzieła wspaniałe w „Historji Uniwersytetu Jagiellońskiego“, „Historji literatury rzymskiej“, w monografjach naszych i rzymskich pisarzy, i licznych rozprawach naukowych.

Non omnis mortuus est... Cześć Mu i pamięć wiekuista!

Treść numeru.

O typ nowoczesnego Polaka.

Słyszymy na wszystkie strony narzekania i utyskiwania na sejm, rząd, urzędników, przemysłowców, kupców, chłopów, robotników, na brak zaufania zagranicy. Wszystkie te skargi, nieraz może przejaskrawione, są naturalnem następstwem tych wszystkich braków i grzechów naszych, któremi obciążony jest w mniejszym lub większym stopniu każdy z nas, a które w sumarycznem zestawieniu składają się na ujemny sąd o nas.

Czas najwyższy, by po kilkuletnim istnieniu naszego państwa, zrobić generalny przegląd naszych sił i zrewidować zwłaszcza nasze niedomagania. Powiedzmy sobie otwarcie, że odbudowa państwa zastała nas do spełnienia tego wielkiego obowiązku **nieprzygotowanych.** Typ obywatela z okresu niewoli stał się już dziś przeżytkiem. Czasy budzenia ducha narodowego, pielęgnowanie idei własnego państwa za pomocą pieśni, obchodów, demonstracyj przeciw zaborcom, zakonspirowanych organizacyj, co było wówczas koniecznością i nakazem sumienia i poczucia własnej godności, straciły dziś znaczenie. Zmiana naszego politycznego położenia, wymaga dziś zmiany typu obywatela. To, co jeszcze wczoraj było godne naśladowania, stało się dziś niewystarczające lub wprost przestarzałe.

O sile naszego państwa i powadze wobec zagranicy nie będą decydować obchody, ani płomienne mowy, w których się tak kochamy, ani huczne bankiety, które nam zagranica wytyka, a na które nas przy dzisiejszem ubóstwie nie stać, ani cały szereg z lada okazji urządzanych kosztownych uroczystości, odrywających ludzi od pracy, młodzież od nauki, bo to się przeradza u nas wprost w chorobę nagminną, o cechach dziedzicznego obciążenia. Są to oczywiście następstwa różnego rodzaju przejawów, do których się przyzwyczailiśmy i z któremi się zżyliśmy za czasów zaborczych, co wszystko w zestawieniu z zachodem czyni z nas społeczeństwo zacofane i do nowoczesnego życia państwowego nieprzystosowane. Życie i twarde jego prawa każą nam zerwać z temi przejawami dnia wczorajszego, bo nie zewnętrzna forma, poza którą najczęściej kryje się pustka, ale istotna realna wartość wewnętrzna decyduje o walorach każdego społeczeństwa.

Dziś, kiedyśmy stanęli w szrankach z innemi narodami wolnemi do współpracy, musimy być **na równi z nimi** do współzawodnictwa przygotowani. Obcy nie będą nas oceniali według ilości mów, bankietów, pochodów i różnego rodzaju uroczystości, bo zjawiska te, choć nie bez pewnego znaczenia, nie mogą być podstawą oceny naszej zdolności do życia. Tu muszą przemówić argumenty, oparte na faktach konkretnych i realnych, a nie puste frazesy.

Weźmy dla przykładu wydatność pracy u nas, a np. u Francuzów. W geografji gospodarczej ziem Polski Dr. Weigta (str. 121) czytamy, że plony pracy rolniczej, górniczej i przemysłowej wynoszą na głowę **jednego Francuza średnio 700 zł, podczas gdy u nas tylko 270 zł.** Każdy swój czy obcy widzi z tego niezbicie, że wydatność pracy w Polsce jest prawie **trzy razy mniejsza, niż we Francji.** To zjawisko nie zjedna nam zaufania zagranicy, która w ocenie pracy swojej i naszej jest surową, bezwzględną i nie powoduje się żadnym sentymentem do nikogo, a tembardziej do nas. Czy przyczyna tego leży w lenistwie, czy w nieumiejętności pracy, czy w braku technicznych udoskonaleń, to ich mało obchodzi, gdyż patrzą tylko na efektywną wartość i wydatność pracy. O ilebyśmy nie potrafili doprowadzić do wyrównania tej różnicy, musielibyśmy słabnąć z dnia na dzień, a dla słabszych niema miejsca wśród silniejszych, zwłaszcza jeśli ci czyhają na łup. Tu żadne filipiki ani krasomówstwo na nic się nie zda, ani stanu tego nie zmieni, a na wyjątki lub przywileje niema tu miejsca.

Wniosek stąd jasny. Musimy we własnym naszym interesie, tak w tej jak i każdej innej dziedzinie życia dążyć do doskonalenia się, do usunięcia istniejących na naszą niekorzyść różnic, aż do zupełnego zrównania się z najdzielniejszymi. Przykazaniem nowoczesnego patrjotyzmu jest wytworzenie uzdolnionych i rzetelnych fachowców, gruntownie przygotowanych i uczciwie swój zawód pojmujących, którzy umiejętną i wydatną pracą w każdym kierunku wykażą, że jesteśmy narodem zdrowym, zdolnym do podjęcia trudów i wysiłków, tak pod względem energji, jak przedsiębiorczości i wytrzymałości. W dobie obecnej zapewne więcej od dziesięciu krasomówców wart jeden dzielny górnik, czy rolnik, rzemieślnik, czy inteligent, który zbiorową, fachową pracą swoją przyczynia się najwalniej do podniesienia swojej i narodu swego siły, do pozyskania powagi i zaufania zagranicy i najsilniejszego ugruntowania niepodległości państwa. Czas skończyć ze łzawą filantropją, mazgajstwem, uniesieniem, czy słomianym zapałem. Nowe pokolenia dorastające muszą wytworzyć typ nowożytnego Polaka, twardego i nieustępliwego, umiejącego na równych prawach z innymi współpracować i współzawodniczyć skutecznie dla dobra ogólnoludzkiego i dobra swego narodu.

Typ ten musi nam stworzyć uświadomienie społeczne i nowa szkoła życia.

Dr. J. G. Krajewski.

Rozszerzajcie „Jedność“.

Refleksje na temat zniżki mnożnej.

Znów bolesna niespodzianka... **mnożną** uposażeniową na wrzesień **zniżono** o jeden punkt... Przy niskich, na skromne utrzymanie nie wystarczających poborach, gdy **każdy złoty ma wielką wagę,** gdy życie pracownika państwowego jest jedną ustawiczną, fizycznie i moralnie człowieka pożerającą troską nad pytaniem, czego się należy wyrzec, by mieć co do ust włożyć i odziać siebie czy najbliższych członków rodziny — zniżka nawet jednopunktowa oznacza **uszczerbek niezmiernie dotkliwy. Pracownicy państwowi** nietylko **odczuwają boleśnie** taki uszczerbek pod względem materjalnym, lecz także — i to poniekąd jeszcze boleśniej — pod względem moralnym. Albowiem cała ich dotychczasowa służba dla odrodzonej Ojczyzny była i jest jednem pasmem wielce ofiarnej, wśród bardzo trudnych warunków spełnianej pracy; siły naprawdę się wyczerpują; słabnie ochota do walki z przeciwnościami życia; jednak podtrzymuje pracownika państwowego nadzieja, że będzie lepiej, że przynajmniej nie będzie gorzej, że w szczególności **nie odbiorą mu tego co raz uzyskał.** I oto odrazu, niespodzianie, **pada gmach złudnych nadziei,** gdy ten pracownik dowiaduje się, że na przyszły miesiąc otrzyma mniejsze pobory, że więc znów czegoś nowego odmówić sobie będzie musiał. Ile cichej tragedji rozgrywa się wskutek tego w duszach tych nowoczesnych parjasów społeczeństwa! Ile bohaterskiego wysiłku potrzeba, by z tą boleścią i troską w sercu jąć się codziennej, szarej pracy!

Właściwie redukcja mnożnej powinna budzić **radość.** Wszak z punktu widzenia ustawy ma ona oznaczać, że spadła drożyzna, że nastąpił **spadek „kosztów utrzymania“** (art. 5, ust. 9. X. 1923, poz. 924. Dz. u.). Jednak przeczy temu rzeczywistość. Najpierw bowiem przykre doświadczenie poucza, że taki **spadek drożyzny,** względnie cen różnych przedmiotów, bywa **tylko chwilowy,** że natomiast istnieje raczej stale przeciwna **tendencja do drożenia** prawie wszystkiego, bo to zresztą jest tendencją światową. Powtóre **obliczanie** owych kosztów utrzymania odbywa się **w sposób widocznie niewłaściwy,** skoro doprowadza do wyników, w których słuszność realne życie każe wątpić. Np. motywuje się ostatnią redukcję mnożnej **spadkiem cen mięsa, chleba, mąki.**

Mięsa? gdzie? chyba w Warszawie, gdzie jakoś widocznie wszystko tańsze, co jednak pozostaje w sprzeczności z tem, że tamtejsi pracownicy państwowi otrzymują dodatek stołeczny. Bylibyśmy serdecznie wdzięczni, gdyby nam wskazano te sklepy, jatki, czy masarnie np. w Krakowie, w których w okresie od 15 lipca do 15 sierpnia b. r. zniżono cenę mięsa. Przeciwnie wiemy, że **pewne rodzaje mięsa** (wieprzowina, wędliny) **podrożały.** Mąka potaniała? Istotnie jednak na razie właściwie tylko w handlu hurtownym i to tylko krajowa nieznacznie potaniała, a tej nie łatwo dostać, gdyż sklepy nasze mają na składzie przeważnie zagraniczną.

Ale jeżeli nawet spadek cen mąki czy chleba o kilka groszy nastąpił, czy może to uzasadnić słusznie redukcję mnożnej **pod ustawowym kątem widzenia spadku „kosztów utrzymania“?** Wszak chyba nawet dla biednego pracownika państwowego **chleb i mąka nie wyczerpują pojęcia „kosztów utrzymania“** z art. 5 ustawy. Gdzie węgiel, który właśnie w tym czasie zdrożał bardzo poważnie, bo o 80%? gdzie ubranie i obuwie, na których zapłatę nie wystarcza jednomiesięczna pensja, a które okazują raczej tendencję drożenia, gdzie liczne inne przedmioty zapotrzebowania, których cena wcale nie spada, a które stanowią w budżecie wydatków domowych pokaźniejszą pozycję, niż chleb i mąka i składają się łącznie dopiero na „koszta utrzymania“.

Redukcja mnożnej w takich warunkach **nie odpowiada też tendencji przepisu ustawy uposażeniowej.** Albowiem ustawa ta, wydana w okresie największej dewaluacji marki polskiej, liczyła się przedewszystkiem z koniecznością porjodycznej **zwyżki mnożnej.** O tem, że waluta rychło się ustali, że drożyzna będzie spadać i to w tym stopniu, by miano zniżać nędzne pobory pracowników państwowych, nie myślano wtedy; wydawało się to tak jakoś dalekie. Dowodzi tego poniekąd i **brzmienie wspomnianego art. 5.,** skoro przewidując zmianę kosztów utrzymania w drugiej połowie miesiąca, wspomniano tylko o **wzroście** tych kosztów, a nie o jego spadku. Nie spodziewali się sejmowi twórcy ustawy, że już zniżka kilkugroszowa dwóch lub trzech artykułów pożywienia w jednym miesiącu skłoni władze do decyzji redukcji mnożnej, a to tembardziej, że **ustalanie miesięczne mnożnej nie jest ustawowo obowiązkowe** i pozostawione „każdoczesnie“ swobodnemu uznaniu Ministra spraw wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu (art. 5 mówi o potrzebie „wniosku“), a wobec wyrażanej wielokrotnie „życzliwości“ sfer rządzących dla pracowników państwowych i ich doli, należało się spodziewać, że właśnie tu znajdzie się najlepsza i najprostsza sposobność do urzeczywistnienia czynem tej życzliwości przez niezbyt rygorystyczne stosowanie przepisu in minus.

Decyzja co do redukcji mnożnej zapadła w bieżącym miesiącu jest tembardziej **niespodziewana,** że przychodzi w porze najmniej stosownej, bo w okresie **spadku złotego i następowej fali drożyzny.** Wszak wiemy, że złoty w sierpniu b. r. nie miał już i nie ma dalej tej wartości wewnętrznej, jaką miał w czerwcu lub w pierwszej połowie lipca, a ponieważ wedle zasad prawa i ekonomji **miarą** cen, czyli także **„kosztów utrzymania“ jest pieniądz,** przeto jest rzeczą oczywistą, że skoro złoty spadł, nie może być mowy o spadku „kosztów utrzymania“ w myśl art. 5. Nowa fala drożyzny, jako naturalny skutek podrożenia obcej waluty i zakazu importu z zagranicy (zakaz zupełnie słuszny) wali się znów ciężarem brzemiennym na barki pracowników państwowych, jako licznych, najbiedniejszych konsumentów. Kupcy wypowiedzieli już sprzedaże ratalne. Więc i z tych powodów redukcja mnożnej okazuje się nieodpowiednią i nie na czasie.

A czy naprawdę jest rzeczą konieczną, by w ten sposób **reperowano budżet państwowy** kosztem tych biednych pracowników, którzy i tak byli dotychczas najsolidniejszymi płatnikami na rzecz Skarbu i dają mu nie pieniądz tylko, bo także swą wierną, owocną pracę, z niemałym trudem, poświęceniem i poczuciem obowiązku spełnianą.

Dochodzimy do **konkluzji:** wysokość mnożnej decyduje w głównej mierze o każdomiesięcznej wysokości poborów pracowników państwowych. Dlatego należy domagać się:

DR. J. G. KRAJEWSKI.

Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien.

OBSZAR I ZALUDNIENIE.

Polska historyczna w okresie swego największego rozkwitu (w drugiej połowie XV. w.) obejmowała z górą 1 miljon km² i była w Europie wschodniej państwem najpotężniejszem. Tuż przed rozbiorami powierzchnia Polski była prawie dwa razy większa niż dzisiejsza, wynosiła bowiem 750.000 km².

Dzisiejsza Rzplta wynosi 386.634 km² i wśród państw europejskich zajmuje miejsce **szóste** z rzędu.

Pod względem zaludnienia ostatni spis (30-go września 1921 r.) wykazał 27,192.674 mieszkańców; dziś, uwzględniając tylko 10% przyrostu na tysiąc (przed wojną 15%), mamy 28,300.000 ludności, podczas gdy na ziemiach dawnej Polski historycznej liczba mieszkańców wynosi około 60,000.000.

NASI SĄSIEDZI.

Niemcy.

W stosunku do sąsiadów położenie nasze pod względem politycznym przedstawia się bardzo krytycznie. Od zachodu mamy otwartą granicę z Niemcami na przestrzeni około 1850 klm. Najgroźniejszym naszym wrogiem z tej strony jest i będzie — mimo doznanej klęski — Germanja, owa zwarta i jednolita masa 62 miljonowa Niemców, który od wieków w ekspanzji swojej na wschód, posuwając się drogą najsłabszego oporu, rozwijał się naszym kosztem. Ten zwarty w sobie blok, nie posiadający obcych elementów, mimo różnic wewnętrznych będzie zawsze zgodny w nienawiści i zaborczości wobec Polski. Żywioł niemiecki pod względem uświadomienia narodowego i politycznego wysoko stojący, ze swoim wprost olbrzymim w stosunku do nas przemysłem, ogromnemi bogactwami naturalnemi, zdumiewającą energją i przedsiębiorczością, brutalny i nie liczący się w swem egoizmie z żadnemi względami etycznemi, zagraża nam ustawicznie, jak groźne skalne urwisko, które każdej chwili, przy sprzyjających sobie okolicznościach może na nas runąć, by wszystko zmiażdżyć i zniszczyć po drodze.

Niemcy powojenne, upokorzone boleśnie w swej dumie, wstrzymane w drodze do panowania nad światem, mimo doznanych klęsk są jeszcze potęgą zbyt wielką, by ją Polska nawet w sojuszu ze zwycięską i potężną Francją niedoceniać lub lekceważyć mogła.

Dyszący żądzą odwetu duch pruski nie wyrzeknie się nigdy tego, co musiał zwrócić zwycięzcom na zachodzie, a przedewszystkiem na wschodzie. Niemcy, znacznie okrojone, po utracie kolonij zamorskich, czują tę ciasnotę w macierzystym swym kraju, który musi w dodatku przyjąć i pomieścić znaczną liczbę tych, którzy z dalszych i bliższych terenów do Niemiec wrócić musieli. To naturalne zjawisko ciasnoty, oraz względy natury politycznej będą ustawicznym motorem do przygotowania zaborów kosztem słabszego sąsiada.

Cel tych dążności w stosunku do nas jest aż nadto jasny. Germanja czyha, by przy najbliższej sposobności wydrzeć nam Śląsk, zagarnąć Wielkopolskę, by podać zbrojną dłoń przez Gdańsk wschodniej, odciętej dziś od Niemiec wyspie Prusaków, a przez odcięcie od morza **zgotować nam nieuchronną zgubę.**

Hasło Bismarka, określające stosunek Prusaków do nas w groźnych słowach: „życie moje — twoja śmierć“, to żyjąca ewangelja germańska, głosząca żywiołowi polskiemu zagładę. Tajne zbrojenia, ukryte magazyny broni, utrzymywanie ducha niemieckiego w ustawicznym pogotowiu bojowem, hasła odwetu i zemsty — to wszystko są przejawy złowrogie, na które całe nasze społeczeństwo, mimo wewnętrznych różnic i tarć baczną musi zwrócić uwagę i nie dać żadnemi pozorami uśpić swej czujności. Naszym i następnych pokoleń obowiązkiem jest umocnić nasz stan posiadania nad morzem i wcielić Gdańsk, by stał się portem polskim, co z naturalnego jego położenia wynika, aby nie był kuźnią wrogich nam knowań prusactwa. Zajęcie Gdańska, to nie imperjalizm polski, to kwestja utrwalenia naszego bytu.

Rosja.

Od strony wschodniej graniczymy na długości 1412 km z Rosją. Jakkolwiek pod względem liczebnym państwo z 98 miljonami ludności (z posiadłościami azjatyckiemi 137 miljonów) przedstawiałoby się groźnie, to nizki poziom kultury, brak organizacji, chaos wewnętrzny i nieugruntowana forma rządów bolszewickich zapewnia nam z tej strony **na razie** względny spokój. Na przyszłość jednak nie można spodziewać się z tej strony trwałego pokoju. Prędzej, czy później nastąpi konsolidacja Rosji sowieckiej, czy też monarchicznej carskiej — co nie jest wykluczone — a wtedy nastąpi niezawodnie, jak za dawniejszych czasów, wichrzenie rosyjskie na naszych kresach. Ludność na wschodnich rubieżach Rzptej w większości swej zbliżona do Rosji pod względem kultury i wyznania może się stać łatwo ośrodkiem walk politycznych, które mogą przerodzić się w starcie orężne. Z tych względów nie można z tej strony liczyć na utrwalenie stosunków pokojowych, co zmusza nas do trzymania czujnej straży na tem pograniczu.

1) poddania rewizji sposobu ustalania mnożnej i wogóle wydania **ustawy**, normującej zasady cyfrowego ustalenia w sposób bardziej odpowiadający rzeczywistości;

2) nie czynienia redukcji mnożnej in minus **zależną** obowiązkowo już **od drobnego spadku** kilku artykułów zapotrzebowania.

Dr Jen.

Dookoła reformy rolnej.

Ośmiogodzinny dzień pracy i reforma rolna — oto dwa hasła, pod któremi rozpoczęła się budowa wolnej, demokratycznej Rzeczypospolitej. Oba te hasła starał się wcielić w czyn już pierwszy Sejm ustawodawczy. I przyszło mu to z łatwością, skoro dzięki ustawie wyborczej, do której nasze społeczeństwo jeszcze nie dojrzało, znaleźli się w nim ludzie, przeważnie z przypadku, którzy kandydując pod jednem z powyższych haseł, czuli się nimi wobec wyborców związani. To też dzięki porozumieniu się dwóch najsilniejszych stronnictw lewicowych, pierwszy Sejm ustawodawczy obdarzył nas ustawą o ośmiogodzinnym dniu pracy i ustawą o reformie rolnej. Pierwsza z tych ustaw zaskoczyła nas nieprzygotowanych w początkach budowy życia gospodarczego. Skutki jej dotychczas czujemy. Zmniejszenie produkcji na każdem polu, następnie inflacja, wreszcie ruina gospodarcza; stokilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych, uniemożliwienie konkurencji z zagranicą, ujemny bilans handlowy — oto co nam przyniosło ograniczenie czasu pracy. Niemniej ważną jest reforma warsztatów pracy, t. j. reforma rolna. Reforma ta, przez pierwszy Sejm uchwalona, nie dała się w czyn wprowadzić, gdyż została zbyt pospiesznie zredagowana i nie była należycie przemyślana. Hasło jednak raz rzucone, a nawet przez władzę ustawodawczą sankcjonowane zanadto zahypnotyzowało tłumy i dlatego wykonanie reformy rolnej nie da się na dłuższą metę odsunąć.

To też Sejm ustawodawczy pod naciskiem partyj ludowych uchwalił w trzeciem czytaniu ustawę o wykonaniu reformy rolnej. Zarysowały się dwa prądy po obu stronach Izby: jeden, żądający wywłaszczenia bez odszkodowania, drugi, domagający się wynagrodzenia za wywłaszczenie w całej wartości. Zwyciężył kierunek pośredni, przyznający wywłaszczonym tylko częściowe wynagrodzenie.

Czy jednak częściowe wynagrodzenie nie równa się wywłaszczeniu bez zapłaty? Płaci się bowiem rzeczywistą wartość tylko za część gruntu — a resztę zabiera się darmo.

Jako miarę, nie podlegającą wywłaszczeniu, przyjmuje się obszar 180 ha. W ten sposób ulegnie rozparcelowaniu przeszło 70 procent obszarów dworskich. Czy takie rozdrobnienie warsztatów pracy gospodarczej nie wpłynie ujemnie na wyżywienie miast — ewentualnie także armji, czy nie obniży bilansu handlowego? Czy przeprowadzenie parcelacji zaspokoi głód ziemi, czy zadowoli masy i czy nie podnieci apetytów i nie pomnoży liczby niezadowolonych? Czy w czasie późniejszym wskutek działów spadkowych nie nastąpi rozdrobnienie gruntów i czy wówczas małorolni znajdą pomoc i zarobki, które mieli we dworze?

Wykonanie reformy rolnej i założenie nowych gospodarstw wymaga znacznych funduszów. Czy fundusze te się znajdą? Czy będzie ich mógł dostarczyć skarb Państwa, bez uszczerbku dla innych potrzeb gospodarczych, zwłaszcza, że w miarę parcelacji zmniejszać się będą źródła podatkowe, oparte na posiadaniu gruntu? Czy w ogóle obecna chwila nadaje się do tak doniosłej reformy, sięgającej tak głęboko, niemal w każdą dziedzinę życia gospodarczego?

Oto są pytania, które się nasuwają każdemu, kto problemem reformy rolnej szczerze się interesuje, a mówimy „szczerze“, mając na myśli tych, którzy interes ogólny, a nie względy partyjne, lub osobisty interes mają na oku. Niewątpliwie Senat zastanowi się nad temi pytaniami, rozpatrując reformę rolną w jesiennej sesji. — Niestety, prasa na ogół mało się tą sprawą interesuje i samo społeczeństwo okazuje dla niej dziwną obojętność. Poza nader trafnemi i fachowemi uwagami Dra Hupki, zamieszczonemi w „Czasie“, nie znajdujemy w prasie ciekawszych rozpraw na tematt reformy rolnej. Także ziemianie zachowują się w tej sprawie, tak dla nich żywotnej, z dziwną rezorwą.

Pragnęlibyśmy zatem usłyszeć zdania w tej sprawie naszych Czytelników, reprezentujących prawie wyłącznie tę warstwę społeczeństwa, która w reformie rolnej nie jest bezpośrednio interesowana. Jeżeli zbierzemy dostateczny materjał, stanowisko nasze przedstawimy władzom ustawodawczym.

Dlatego też prosimy Szanownych Czytelników o nadesłanie nam uwag w tej ważnej sprawie, a dla ułatwienia podajemy następujące pytania:

1) Czy wywłaszczenie ziemi za odszkodowaniem, niedorównującem rzeczywistej wartości wywłaszczonego obszaru, da się pogodzić z praworządnością, a w szczególności z ustawą konstytucyjną i z zasadami sprawiedliwości?

2) Czy zasadniczą normę posiadania ziemi 180 ha, nie podlegającą wywłaszczeniu, można uważać za dostateczną?

3) Czy nie byłoby raczej rzeczą najwłaściwszą przyjąć zasadę dobrowolnej parcelacji, przy pomocy państwowej, lub zapewnić odpowiedni obszar na parcelację zapomocą daniny „in natura“, podobnie, jak przy daninie leśnej, w obszarze odpowiadającym procentowo i progresywnie obszarowi całego gruntu?

4) Czy wykonanie reformy rolnej w tej formie, w jakiej ją uchwalono w Sejmie, nie zagraża wyżywieniu ludności miejskiej?

5) Czy wykonanie reformy rolnej nie należałoby odroczyć aż do uporządkowania stosunków ogólno-gospodarczych i do zapewnienia potrzebnych na ten cel funduszów bez uszczerbku dla innych potrzeb gospodarczych?

6) Czy Sejm w obecnym składzie, wybrany na zasadzie dotychczasowej ustawy wyborczej, jest zdolny do uchwalenia takiej reformy rolnej, którąby przyniosła korzyść nietylko jednej warstwie społecznej lub uprzywilejowanym jednostkom, lecz, aby przyczyniła się zarazem, nie krzywdząc nikogo, do podniesienia ogólnego dobrobytu?

wz.

Od Wydawnictwa.

Wobec uregulowania nakładu, podajemy do wiadomości, że odtąd będzie pismo nasze wychodziło regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

Czechosłowacja.

Od strony południowej mamy za sąsiada Czechosłowację z pasem granicznym przeszło 800 km długim. Stosunek wzajemny jest dziś dość niejasny. Czesi, ten „Prusak słowiański“, dbają wyłącznie o swoje korzyści, a w stosunku do nas, jak mieliśmy tego przykłady, postępują bezwzględnie. Nie można wprawdzie z pamięci naszej wykreślić, urządzonego przez nich napadu na nas, wbrew umowie (23 stycznia 1919 r.), kiedy toczyliśmy walkę o Lwów, jak i zajęcia polskiego Śląska. Względy natury politycznej, nakazują jednak szukać wzajemnego zbliżenia. O ile niebezpieczeństwo germańskie zbliża ich z konieczności do Polski, to z drugiej strony ich sympatje ku Rosji odsuwają ich od nas. Pociąg ten ku Rosji hamują na razie względy polityczne i wpływ Francji, co jednak w przyszłości może ulec zmianie.

Ze względów politycznych, stosunek nasz do Czech powinien być, mimo wszystko, poprawny. Mając od zachodu i wschodu dwóch wrogich sąsiadów, powinniśmy dążyć, by od południa mieć jeśli nie sojusznika, co byłoby najlepszem, to przynajmniej sąsiada, życzliwie neutralnego. Czesi zaś, przez zbliżenie do Polski, czy sojusz, ze względu na swoją różnorodność narodowościową (na 14 milj, tylko 48 procent Czechów), o wątpliwej lojalności (3,250.000 samych Niemców), uzyskaliby najtrwalszą gwarancję swej niezależności. Obopólny interes przemawia za wzajemnem porozumiem się, tak pod względem politycznym, jak i ekonomicznym, co chyba najbliższa przyszłość potwierdzi.

PAŃSTWA BAŁTYCKIE.

Od północnego wschodu państwa bałtyckie, w szczególności Łotwa i Estonja (razem 3,350.000 mieszkańców), stanowią naturalną barjerę, oddzielającą Rosję od Niemiec i uniemożliwiają Litwie spełnić roli łącznika, między dwoma wrogiemi nam mocarstwami, dążącemi do zniszczenia tej przeszkody i okrążenia nas od północy. Wspólnota interesów bezpieczeństwa wzajemnego powinna być cementem przyjaznych stosunków między Polską, a państwami bałtyckiemi, które są narażone na różnego rodzaju podstępne intrygi i knowania ze strony Berlina i Moskwy, przeciw czemu najlepiej uchronić ich może tylko przyjaźń z Polską.

Takie są główne wskazania w stosunku do naszych najbliższych sąsiadów.

NASI SPRZYMIERZEŃCY.

Francja.

Z natury położenia naszego i stosunku do Niemiec wynika nasz sojusz z Francją, dla której, podobnie jak i dla nas, najniebezpieczniejszym, wprost śmiertelnym wrogiem są Niemcy. Przed wojną, przewidująca polityka francuska, asekurowała się przed spodziewanym napadem groźnej Germanji sojuszem z potęgą rosyjską. Kiedy jednak Rosja carska rozsypała się w gruzy, a bolszewicka zajęła wobec Francji stanowisko wrogie, powstała na tyłach Niemiec pustka, którą miało wypełnić nowe Państwo polskie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w dziedzinie zagadnień bezpieczeństwa Francji moment ten odegrał pierwszorzędną rolę i w czasie traktatu wersalskiego dopomógł nam walnie, obok innych przyczyn natury zasadniczej, do wskrzeszenia Polski. W tych warunkach zależało Francji, by ta Polska była najpotężniejsza i największa, bo rzecz jasna, im silniejszy sprzymierzeniec na tyłach zaborczych Niemiec, tem pewniejsze wzajemne bezpieczeństwo granic.

Zrealizowaniu tego planu stanęła na przeszkodzie Anglja, która obawiając się, by sprzymierzona z silną Polską Francja nie doszła na kontynencie do **zbyt wielkiego znaczenia**, przemożnemi wpływami swojemi spowodowała niekorzystne dla nas załatwienie sprawy Gdańska i Górnego Śląska, a zapobiec tym stratom niestety się nie udało. Sprawa ta nie mogła oczywiście żadną miarą wpłynąć na zmianę naszego stosunku do Francji owszem tem silniej związała nas z Francją, jako wiernym i wypróbowanym przyjacielem.

Siła i potęga Francji nie jest u nas w szerszych kołach dokładnie znana. Ich waleczność, wysoka kultura, rycerskość, ich wyższość nad światem germańskim, wystąpiła w całej pełni w czasie ostatniej wojny, obalając fałsze, rozsiewane przez różnych gazeciarzy niemieckich i zadając kłam przewrotnej opinji Prusaków. Genjusz francuski zajaśniał w całej pełni na polu bitwy, stwierdzając raz jeszcze, że Francuzi to wielki naród, nie tylko na polu kulturalnem ale i wojskowem. Potęga ich, pod względem liczebnym, dochodzi wraz z kolonjami do cyfry **97 miljonów ludności**, (Francja 40 milj., prowincje 57 milj.). Przed nawałą germańską i wszelkim z jej strony podstępem czy gwałtem, zabezpiecza nas, jak widzimy sojusznik pod każdym względem bardzo potężny. Łączy nas z nim nie tylko tradycja czy sentyment, którego zresztą nie uznaje polityka, ale twarda konieczność wzajemnej obrony i bezpieczeństwa przed wspólnym wrogiem, co sprzęgło nasz naród z bohaterską Francją na wspólną dolę i niedolę.

Musimy być jednak sojusznikiem silnym, gdyż na wypadek słabości naszej, może racja stanu skłonić Francję, po ewentualnym upadku rządów bolszewickich ku Rosji, tam szukać oparcia swego, coby musiało wywołać dla nas komplikacje niekorzystne, o czem zapominać nie należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed nową reformą szkolną.

Jeszcze nie upłynęło lat siedem od zmartwychpowstania Rzplitej, jeszcze organizacja szkolna, podjęta przez rząd polski, nie dobiegła kresu i nie została wykończona w szczegółach, a oto obecny minister oświaty Dr Stanisław Grabski zapowiada reformę nową, która tak dalece jest odmienna od stanu obecnego, że nie zostawia nic, nawet nazwy. Oto jeżeliby się utrzymała szkoła powszechna 7-klasowa, będzie mogła młodzież zdolniejsza po 4 czy 5 latach przejść do szkoły średniej, **pięcio-** czy **sześcioklasowego liceum**, dającego wykształcenie ogólne, ale nie przygotowującego do studjów uniwersyteckich. Ci, którym zdolności i szczególne zamiłowanie pozwolą na kształcenie się wyższe, mają po ukończeniu liceum przejść **dwuletnie gimnazjum** o kursie specjalnym, humanistycznymi lub matematyczno-przyrodniczym, poczem dopiero złożywszy przepisane egzamina, mogliby wstąpić na uniwersytet lub politechnikę. Motywa tego projektu podaje p. Minister w wywiadzie z korespondentem „Kurjera Polskiego“ w następujących słowach: „W związku z całą tendencją odciążenia uniwersytetów i uzdrowienia inteligencji polskiej, „uzachodnienia“ typu przeciętnego Polaka, zwalczenia panoszącej się blagi i dyletantyzmu, wnoszę na jesieni do Sejmu projekt ustawy o organizacji szkolnictwa, łączący ściśle szkołę ogólno-kształcącą ze szkołami zawodowemi, by umożliwić jak największej ilości uczni, nie posiadającej wybitnie intelektualnych zdolności i skłonności raz z 3 klasy, drugi raz z 6 klasy przejście do niższych i wyższych szkół zawodowych... Trzeba, aby przedewszystkiem rodzice zrozumieli, że lepszą przyszłość dla dziecka rokuje ukończenie szkoły zawodowej, niż nieukończenie uniwersytetu...“

Nie można zaprzeczyć, że źrodła tej nowej reformy i jej ogólny obraz odpowiadają więcej potrzebom naszego narodu, niż stan obecny; w tej bowiem reformie zburzono wszystko, co pozostało po rządach zaborczych, bez względu na to, czy było żywotne, czy nie, i chciano zbudować coś idealnego, do czego i sił i środków zabrakło. Wywołało to ogólne zamieszanie, zniechęcenie rodziców a lekceważenie szkoły przez uczniów, którzy sobie żartowali z nauki robót ręcznych lub śpiewu w klasach wyższych.

Oparta na powyższym systemie reforma odpowiada potrzebom naszego narodu i przeprowadzona konsekwentnie może nam dać upragnioną szkołę narodową na wszystkich stopniach, przyczynić się do oświecenia mas ludowych, a podniesienia stanu średniego, zapewniając Ojczyźnie dorost sił inteligentnych i wykształconych w najwybitniejszych i najzdolniejszych jednostkach.

R. Zawiliński.

Drwiny z uczciwości.

Jako urzędnik nie zajmowałem się nigdy giełdą, nie rozumiałem jej transakcyj, jej zniżek i zwyżek; nie interesowałem się akcjami, obligacjami, listami zastawnemi i t. p. papierami, a to z powodu łatwo zrozumiałego, że nie miałem pieniędzy na lokowanie, bo co zostało po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb, to pochłaniała apteka, lekarz i jedyny zbytek — książka, bez której żyć nie umiałem. Naturalnie wszystko to było przed wielką wojną. Narzekało się na drożyznę, na ciężkie czasy, ale się przecież koniec z końcem wiązało.

W tych latach czytało się wiele o potrzebie uprzemysłowienia kraju, a więc o zakładaniu fabryk różnych wyrobów, których surowiec wysyłamy za granicę, a gotowe z niego fabrykaty kupujemy potem za drogie pieniądze. Rzecz jasna, że potrzebę tę uznawali wszyscy, i skoro poczęły powstawać towarzystwa akcyjne, jak „Górka“, „Tepege“, „Len“, „Żegluga“, kto tylko miał jaki taki grosz niósł na zakupno akcyj tych przedsiębiorstw, aby tylko dopomóc do rozwoju polskiego przemysłu i lokować oszczędności dobrze a pewnie. Wtedy to dowiedziałem się, że kupno akcyj pięciu, dziesięciu to nic nie jest; że na giełdzie dopiero jednostka z 25 akcyj złożona (t. zw. szlus) ma pewne znaczenie; że na walnych zebraniach akcjonarjuszów głos mają tylko potentaci, posiadający setki przynajmniej akcyj; że w rozwoju przedsiębiorstw i nabywaniu nowych akcyj mają pierwszeństwo dawni akcjonarjusze i t. p.

Nastała wojna, po wojnie zmartwychwstała Polska i rozwinął się ruch gorączkowy w zakładaniu przedsiębiorstw, fabryk i różnych „wytwórni“, jak je poczęto nazywać, a hasło narodowe, aby polskiemi siłami stwarzać przemysł, wywołało żywy oddźwięk w społeczeństwie. I czy to były jeszcze korony, czy potem marki, niesiono je do kas tych towarzystw ochotnie; zwłaszcza warstwy średnie, a głównie urzędnicze, których do patrjotyzmu nikt nakłaniać nie potrzebuje, uważały to za obowiązek narodowy. Z chwilą spadku wartości marki i t. zw. inflacji, obudził się prawie chorobliwy ruch w dziedzinie handlu akcjami; kto nie miał na tyle, aby nabywać nieruchomości, nabywał akcje, które wskutek popytu osiągały niesłychanie wysoką cenę. Nowe emisje akcyj, które miały nominalną wartość 200, 250 albo najwyżej 500 marek, płaciło się po 900 tysięcy do 1½ miljona marek, bo wówczas już miljon stał się prawie jednostką najniższą.

Nagle przyszło do uregulowania waluty i zł 1 = 1,800.000 marek polskich. Spekulacje akcjami momentalnie ustały i takie akcje, które przedwczoraj jeszcze płacono po 25 milj. jednę — dziś albo nie znajdywały całkiem nabywców, albo uzyskiwały cenę — 60 groszy, to znaczy, że spadły do $^1/_{25}$ poprzedniej wartości.

W tej dobie ustała wszelka czynność przemysłowa; rady nadzorcze towarzystw nie zwołują walnych zgromadzeń, nie wyznacza się dywidend, nie waloryzuje się akcyj na nową monetę, słowem ustał wszelki związek między akcjonarjuszami jako płacącymi, a radą nadzorczą czy zarządem przedsiębiorstw jako biorącymi pieniądze. Fabryki funkcjonują, wytwarzają towar, sprzedają go po dobrej cenie, ale jaki jest ich bilans roczny, jakie zyski, o tem głuche milczenie. Nikt się nie odezwie, nikt imieniem posiadaczy papierów dawniej wartościowych, a dziś na giełdzie nawet nie notowanych, nie zabierze głosu i nie zażąda publicznego zdania sprawy. Wszak majątek towarzystwa nie zniknął, tylko stosownie do waluty inną uzyskał wartość; czyżby dlatego zarządy nie mogły się zorjentować, i zestawić rocznego bilansu? Trwa to już rok trzeci; niektóre towarzystwa zwaloryzowały akcje z wielką dla akcjonarjuszy szkodą, ale giełda nie reaguje na tę nową wartość i całkiem nowych akcyj nie respektuje.

Czy to wszystko nie wygląda na drwiny z uczciwości akcjonarjuszy i lekceważenie sobie tych, którzy grosz wdowi nieśli na ofiarę przemysłowi polskiemu? Czy zarządy towarzystw akcyjnych nie zdają sobie z tego sprawy, jak śladem niefortunnych zarządzeń Rządu społeczeństwo, straciwszy zaufanie do finansowych operacyj Państwa (vide pożyczki, miljonówki, bony i t. p.) traci je w większym jeszcze stopniu do przedsiębiorstw prywatnych i w przyszłości żadnych tego rodzaju akcyj popierać nie będzie? Czy to jest cel naszych potentatów finansowych, aby krajowe kapitały usunąć, a oddać wszystkie przedsiębiorstwa w moc kapitałów obcych? Czekamy na wyjaśnienia i rzetelną odpowiedź. **(z-i).**

O dobrem wychowaniu.

W „Panu Tadeuszu“ mówi Sędzia:

„... codzień spostrzegam, jak młódź cierpi na tem, że niema szkół uczących żyć z ludźmi i światem“. Dziś cierpi nie młódź, ale cierpi całe społeczeństwo, że wskutek ogólnego rozstroju powojennego, młodzież nietylko nie umie „żyć z ludźmi i światem“, ale pozbawiona jest najelementarniejszych zasad grzeczności, o której tak dobrze prawi pan Sędzia.

Czyż o grzeczność samą idzie? Nie, grzeczność i w rozumieniu dawnem i w rozumieniu obecnem tworzy tylko część zewnętrzną dobrego wychowania, tę formę powierzchowną, która na tem się kończy, „jak nogą zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo“, która jest potrzebna w pewnym stopniu, ale nie jest wszystkiem, ani dobrego wychowania nie zastąpi.

To leży głębiej.

Matka, która uczy dziecię złożyć rączki pobożnie i przeżegnać się przed obrazkiem, matka, która uczy pozdrowić ojca lub rodzeństwo, matka, która nakazuje pozdrowić każdego starszego znajomego — ta matka rozpoczyna wychowanie dobre od podstaw, bo wpaja w dziecię zasady bojaźni Bożej, uszanowania dla starszych i altruizmu. Niczem bowiem dobre wychowanie nie jest, jak rozwiniętym i dobrze stosowanym altruizmem, t. j. miłością bliźniego. Z tego uczucia, przytępiającego wybujały w dzieciach i w młodzieży egoizm, płynie w stosunku do bliźnich wyrozumiałość, uczynność, a w pewnych wypadkach nawet bezinteresowna pomoc.

Muszą tedy rodzice oprzeć się w wychowaniu na etycznych zasadach, bo bez nich wychowania niema; tych zaś zasad nie wykombinuje żaden ojciec lub matka dla siebie, bo one są zawarte w istocie religji chrześcijańskiej i każdemu dane i znane. Na czem innem polega praca wychowawcza rodziców: na wytworzeniu należytego środowiska i na cierpliwem i wytrwałem przyzwyczajaniu dziecka do dobrego.

Wytworzenie środowiska nie zawsze jest zawisłe od rodziców samych; w rodzinach większych, które mieszkają razem, albo przynajmniej obok siebie, gdzie co głowa to rozum trudno niekiedy chować dziecko podług zasad, które sobie rodzice ustanowili, bo im inni członkowie rodziny w tem nie dopomogą, ale owszem świadomie przeszkadzają. Kto chce jednak dokonać rzeczy niezwykłych, nie pospolitych, wyrwać się z koła banalności i powszedniości, kto pojmuje życie poważnie i czuje żywo obowiązki obywatelskie, ten się potrafi wyłamać z tego zaklętego koła i pójść swoją drogą. Trzeba do tego wiele siły moralnej, trzeba często zaparcia się siebie, a nadewszystko cierpliwości, która „gmach swój stwarza z niczego, powoli“.

Jeżeli tedy dziecko ma otrzymać dobre wychowanie, należy mu od niemowlęctwa wpajać uszanowanie przedewszystkiem dla rodziców. Tego uszanowania wrogiem i zasadniczym przeciwnikiem jest obcy, a do nas coraz więcej wkradający się zwyczaj, że dzieci do rodziców przemawiają przez „ty“. Niewątpliwie było to za daleko posunięte w dawnej Polsce, jeżeli dziecko przemawiać musiało tylko we formie „Panie Ojcze!“ i „Pani Matko!“, ale jakżeż diametralnie przeciwne jest przemawianie nietylko w słowie „ty“, ale w tonie rozkazującym, a często lekceważącym i pogardliwym. „Daj mi to!“ „Idź sobie!“ „Daj mi spokój!“ słyszy się nawet na plantacjach z ust małych dzieci słowa zwrócone do matek: „mógłbyś już przestać“, „nie nudź“, „ej lary fary“ słyszeliśmy w domu z ust syna podrostka, przemawiającego do ojca, który go karcił. Tu już niema mowy o czci dla rodziców, jaką nakazują przykazania Boże, tu brak najwyklejszej przyzwoitości i wszelkiego wychowania.

A poza słowami, ileż dostrzega się min, gestów i zachowania się niewłaściwego wobec rodziców; cóż dziwnego, że potem w życiu zarówno z kolegami, jak ze starszemi osobami takie dziecko obchodzić się nie umie i na każdym kroku daje wyraz swojemu prostactwu.

Niema tedy innej drogi, jak od maleńkiego

W jaki sposób podnieść godność stanu urzędniczego.

Odpowiedź na ankietę „Jedności".

Rzecz dziwna, dlaczego Państwo polskie, odrodzone w chwili olbrzymiego przełomu politycznego i socjalnego, dokonywującego się pod hasłem postępu, demokracji i liberalizmu, urządziło swe wewnętrzne stosunki w zakresie funkcjonowania organów władzy publicznej pod znakiem przejętych od państw zaborczych tendencyj wstecznych. Ustrój wewnętrzny naszego życia publicznego okazuje mianowicie tendencje, któreby można nazwać dążnością do zmechanizowania czynności organów władzy. Wyrazem tego jest przedewszystkiem nasze ustawodawstwo. Ustawy zamiast być „ramowemi", wnikają tak szczegółowo w dziedzinę swego przedmiotu, że t. zw. rozporządzenia wykonawcze stają się niepotrzebne. Mimo to niemal żadna z ustaw bez nich się nie obchodzi. Za rozporządzeniami idą instrukcje, okólniki, pouczenia i wyjaśnienia. Tomy „Dziennika ustaw" puchną do talmudycznych rozmiarów, a registratury i archiwa pękają od nadmiaru składanego w nich papieru. Na studjowanie tego całego normatywnego materjału żaden urzędnik niemal niema czasu.

Czemu się tak dzieje? Z psychologicznego punktu widzenia możnaby o tem powiedzieć: **państwo niema dostatecznego zaufania do swych urzędników.** Ogranicza do najciaśniejszych rozmiarów dziedzinę ich samoistnego myślenia i działania, nie spuszczając się na ich osąd własny, na ich osobistą orjentację, jak w pewnym wypadku stosować przepis prawny.

Ideałem takiego systemu jest, by praca urzędnika zeszła do roli funkcji np. panienki, obsługującej centralę telefoniczną, co polega na przekładaniu metalowego kołka z jednej dziurki do drugiej. Urzędnik nie wkłada wówczas w swą działalność własnej, indywidualnej myśli. Występuje to jaskrawo w przykładach z życia, tak u nas częstych, gdy się słyszy urzędnika, wyrażającego się wobec publiczności: „podzielam zapatrywanie, że byłoby racjonalniej postąpić inaczej, lecz nie mogę działać wbrew przepisowi".

Wyobrażam sobie inny, djametralnie odmienny system, w którym możnaby usłyszeć urzędnika, przemawiającego w ten sposób: „jakkolwiek przepis brzmi inaczej, jednakże w tym wypadku nie zastosuję go, gdyż według mego sumienia będzie to lepiej odpowiadało interesom państwowym i obywatelskim". Wydaje mi się, że ten drugi ustrój byłby bardziej zbliżony do ideału. Nie ulega jednak wątpliwości, że najidealniejszy będzie taki, w którym urzędnik nie wejdzie nigdy w podobny konflikt między przepisem, a niezłomnemi koniecznościami życia i nie będzie zmuszony, nawet formalnie, łamać przepisy prawne.

Tego jednak ideału nie można stworzyć inaczej, jak ograniczając do minimum ilość wykonawczych norm prawnych, pozostawiając natomiast więcej swobody organom wykonywującym ustawy. Niech urzędnik ma to poczucie, że jest istotnie **cząstką autorytetu państwowego**, że decyduje o czemś jako żywa, myśląca i przejęta duchem państwowości istota. Niech mu nie towarzyszy nigdy myśl, że czyni coś tylko dlatego, że mu tak kazano.

Nawiązując do tematu ankiety, wyrażam tedy pogląd, że o ile państwo pragnie w swym dobrze zresztą zrozumianym interesie podnieść i utrzymać godność organów swej władzy, powinno swój stosunek do nich oprzeć na wyższym stopniu zaufania, niż się to dzieje obecnie. Objawić się zaś to powinno w zmniejszonem krępowaniu urzędów kazuistycznemi instrukcjami, w osłabieniu prekluzywności wielu przepisów, natomiast w pozostawieniu swobody działania tam, gdzie to można uczynić bez obawy rozbieżności w ogólnej polityce państwowej, stosowanej w pewnej dziedzinie życia publicznego. Państwo powinno widzieć w urzędniku nie tyle ślepego wykonawcę, ile rozumnego pełnomocnika i powinno polegać na jego państwowościowem poczuciu i sumieniu.

Rzecz oczywista, że jeśli i urzędnik, tak pojmie swe stanowisko i oprze swą działalność na tej ideologji, przyczyni się ze swej strony najwydatniej do podniesienia godności swego stanu.

Stabilizacja, którą się obecnie właśnie przeprowadza, powinna być tym epokowym momentem w ukształtowaniu się stosunku urzędnika do państwa. Zamyka ona bowiem długoletni, więc wystarczający, okres obserwacji i próby i segreguje z pośród wielu tych, których państwo obdarzyć może zaufaniem i związać ich z sobą definitywnym stosunkiem prawno-publicznej służby.

Pozatem pragnąłbym zwrócić uwagę na sprawę mniej głęboką, raczej może powierzchowną, mającą jednakże dla omawianej kwestji pierwszorzędne znaczenie. Chodzi mi o zewnętrzny obraz naszych urzędów i naszych urzędników.

Nasz budżet państwowy wykazuje w dziedzinie wydatków na organa publiczne dziwne nieraz anomalje i nielogiczności. Jeżeli idzie o t. zw. „reprezentację" poza granicami państwa, skarb łoży hojnie na luksus życia w poselstwach lub na wątpliwe co do swej konieczności dalekie podróże całych sztabów urzędniczych. Natomiast, gdy idzie o jaki urząd wewnętrzny, to żałuje kilku złotych na... wyszorowanie podłogi. Zdawałoby się, że ważniejszą jest rzeczą wzbudzić szacunek do władzy państwowej wobec obojętnych cudzoziemców, (którzy zresztą i bez tego wiedzą, co o nas sądzić), niż wobec własnych obywateli.

Jakże też wyglądają w przeważnej większości nasze biura i urzędy? Brudne, odrapane, ponure jamy, do których wchodzi się ze wstrętem, a z pewnością bez żadnego szacunku. Aż zgrozą przejmuje myśl, że u wejścia do takiej ohydnej burdy wisi Orzeł biały w czerwonem polu. A wewnątrz tej nory można dostrzec siedzącą przy ordynarnym stole jakąś wysuszoną mumję z nieogoloną od tygodnia brodą i wystrzępionemi rękawami, z których wydobywają się olbrzymie, celuloidowe mankiety. Świat ma swe słabostki, a świata nie zmienią okólniki o mnożnej i dodatku regulacyjnym. Trudno zaś, by świat odczuwał respekt przed brudnym kałamarzem i celuloidowemi mankietami. Trzeba raczej usunąć z oczu ludzkich wszelkie obrazy wewnętrznej „urzędowej" nędzy i niechlujstwa, jeśli się pragnie być szanowanym. Naczytałem się mnóstwo okólników o sposobie urzędowania, prześcigających się w banalności frazesów i komunałach. Ucieszyłby się jednak, gdybym w którymś z nich przeczytał przepis tego rodzaju: „urzędnik powinien jawić się w biurze w porządnem ubraniu, z ogoloną conajmniej raz na trzy dni brodą i czystym kołnierzyku". Byłby to bowiem dowód, że autor tego okólnika zna o wiele lepiej świat i życie, niż setki referentów, silących się na beztreściwe upomnienia na temat „najdalej idących oszczędności".

Nędza urzędnicza i nędza warunków, wśród jakich odbywa się ich praca, będzie tak długo świeciła całemu światu, póki do mózgów ludzkich nie dotrze przeświadczenie, że radykalna zmiana na lepsze, nie jest kwestją poprawy bytu tej sfery, lecz sprawą o wiele ważniejszą, bo koniecznym warunkiem podniesienia powagi władzy państwowej wobec swych obywateli.

Dr. A. Lewicki.

---

wprawiać dziecko do posłuszeństwa i chować w poszanowaniu i miłości rodziców. Na tej zasadniczej podstawie można dopiero rozwijać dalsze znamiona dobrego wychowania. Dziecko posłuszne i karne nie będzie nigdy krnąbrne wobec osób innych, nie będzie nigdy przykre dla otoczenia, a zwłaszcza dla rówieśników; wdrożone do posłuszeństwa przyswoi sobie wkrótce wszystkie przymioty rodziców, którzy — jak powiada francuski pedagog Guyau — często dla dzieci sami wychowywać się muszą, wyrzec różnych przyjemności, uważać na swe słowa, i nie dopuszczać dzieci do towarzystwa osób, które nie mają hamulca na języku.

Poza wewnętrznemi przymiotami dobrego wychowania łatwo rozwinąć zewnętrzne: schludność i czystość ciała i odzieży, porządek w układaniu zabawek, a później różnych sprzętów, potrzeb szkolnych i książek, systematyczność w pracy, do której od drobiazgów poczynając, można tak wprawić dziecko, że wcześnie poczuje radość i zadowolenie, a więc znajdzie w pracy szczęście i cel życia.

Ze stosunku do rodziców i otoczenia rozwinie się należyty stosunek do innych ludzi, oparty na poszanowaniu i altruizmie. Będzie on miał pozory zwykłej grzeczności, która uczy, jak „każdemu powinna uczciwość wyrządzić", ale oparty na przykazaniu miłości bliźniego, nietylko nie skrzywdzi go sam, ale nie pozwoli na wyrządzenie krzywdy: rozwinie się w chrześcijańskie miłosierdzie dla biednych i nieszczęśliwych lub kalek, zrozumie obowiązki społeczne i narodowe łacniej i głębiej i stanie się nie mechanicznym, ale świadomym wykonawcą obowiązków obywatelskich.

Jak nam dziś potrzeba dobrze wychowanych ludzi! Jaki brak czujemy dookoła w tej atmosferze powojennego egoizmu, zatracenia etycznych podstaw i przewrócenia i pomieszania dobrego i złego. Któż ma dać zmartwychwstałej Polsce obywateli dzielnych nietylko bohaterów, ale pracowników zdolnych, energicznych, wytrwałych, jeźli ich nie wychowają dzisiejsi rodzice, jeżeli zamkną oczy na zło rozpanoszone, jeżeli nie chcąc się gniewać, niepokoić i smucić, powiedzą sobie, że to dziś świat taki, inny niż za naszych czasów, i że inaczej być nie może!

A tymczasem Ojczyzna woła na swoje syny, żąda służby oddanej, bezinteresownej a ciężkiej, żąda prócz podatku krwi w potrzebie, podatku wiedzy, zdolności, należytego przygotowania i zrozumienia, że dobro, które nam z łaski Bożej dano w ręce z Polską zmartwychwstałą, nie tylko nie może być stracone, ale że naszą powinnością jest, aby je podwoić. Kto tego zdoła dokonać, jeżeli nie będzie młodego dorostu dobrze wychowanego, dobrze przygotowanego do życia i widzącego w pracy nie klątwę, ale ideał i cel życia.

R. Zawiliński.

Jak ratować dzieci zagrożone gruźlicą.

Redakcja nasza otrzymała ze sfer lekarskich poniżej przytoczony artykuł, na który zwracamy uwagę czytelnikom ze względu na rzuconą inicjatywę. Pożądanem by było wypowiedzenie się w tej sprawie interesowanych sfer rodzicielskich.

Ostatnia statystyka stanu zdrowia dzieci szkolnych w Polsce dała wyniki zatrważające: 150.000 dzieci w wieku szkolnym choruje na gruźlicę! Instynkt samozachowawczy narodu nakazuje samoobronę. Gruźlica, jako choroba zakaźna, jest na otoczenie przenośna, jeżeli nie podejmiemy celowej z nią walki, to następna statystyka będzie oczywiście jeszcze smutniejsza.

Państwo, uwzględniając obecną sytuację gospodarczą i finansową, wydatnej pomocy udzielić nie jest w stanie, musi się więc społeczeństwo bronić własnemi siłami.

Zdawaćby się mogło, że zadanie to trudne obecnie do rozwiązania; solidarność atoli i jedność mogłyby jeśli nie zupełnie ich usunąć — to przynajmniej znacznie je osłabić. Fundusze do tej walki niezbędne znalazłyby się, bez wielkiego wysiłku społeczeństwa, gdyby każde dziecko szkolne opodatkowano przymusowo, przypuśćmy, jednym złotym miesięcznie; wydatek taki zniesie z łatwością każden robotnik. Mamy na obszarach Rzeczypospolitej Polskiej trzy miljony dzieci szkolnych; w ten więc sposób mogłby powstać pokaźny fundusz, trzech miljonów złotych miesięcznie, który umożliwiłby leczenie 45 tysięcy dzieci chorych rocznie. Obliczenie moje postaram się bliżej uzasadnić.

Nie licząc kosztów administracji, gdyż dział ten mogłyby objąć szkoły i kuratorja, utrzymanie chorego na gruźlicę w Zakpoanem, Bystrem i t. p. miejscowościach kosztuje w istniejących już instytucjach, prowadzonych dla robotniczych Kas Chorych + 200 złotych miesięcznie. Z sumy zatem 3 miljonów ko-

rzystać mogłoby miesięcznie 15 tysięcy dzieci. Jeżeli obliczymy, że przeciętny okres leczenia klimatycznego trwać będzie cztery miesiące, to w przeciągu jednego roku 3 razy po 15 tysięcy dzieci, czyli 45 tysięcy chorych odzyskałoby zdrowie, a społeczeństwo tyluż w przyszłości zdolnych do pracy obywateli.

Ile zdziałać może solidarna akcja, mamy dowodów wiele. Jako pierwszy, niech nam po służy dzieło nauczycielskie szkół powszechnych w Polsce — wspaniałe sanatorjum w Zakopanem, zbudowane nieznacznym wysiłkiem poszczególnych członków zrzeszenia.

W jedności — siła!

Pensja wdowia i kwartał pośmiertny.

Obecna pensja wdowy po funkcjonarjuszu państwowym oraz zawodowym wojskowym wynosi tylko 50% uposażenia zmarłego jej męża i nie zawiera w sobie t. zw. dodatku na mieszkanie. Pensja ta, nawet przy zupełnej wysłudze lat męża, jest w ogólności bardzo niska i nie wystarcza na utrzymanie, a to głównie dlatego, że uposażenie poszczególnych grup jest o wiele niższe od równorzędnych grup przedwojennych, drożyzna zaś w porównaniu z przedwojennemi cenami artykułów pierwszej potrzeby, a zwłaszcza bielizny, odzieży, obuwia, światła i opału jest ogromna. O poratowaniu zdrowia nie tylko mówić, ale nawet już myśleć nie wolno.

W Krakowie nawet woda do picia jest bardzo kosztowna, bo się płaci tutaj nadmiar wody, stosunkowo skąpo użytej, czy to do prania, czy dla kąpieli, nieraz 200% do 300% więcej, aniżeli wynosi podatek wodociągowy i tak już bardzo wysoki.

Ponieważ na razie niema jakichkolwiek widoków, aby pensję wdowią podwyższono, jest rzeczą konieczną, by wdowie po pracowniku publicznym nie odbierano przynajmniej dodatku na mieszkanie, jaki zmarły jej mąż, bądź w służbie czynnej, bądź jako emeryt, otrzymywał.

Dopóki obecne uposażenie w służbie czynnej nie będzie podniesione do równorzędnego wymiaru przedwojennego, dopóty należałoby do pensji wdowiej doliczyć cały dodatek mieszkaniowy; z chwilą zaś, kiedy uposażenie w służbie czynnej osiągnie wysokość wymiaru przedwojennego, mógłby ten dodatek być do połowy zmniejszony.

Pracownicy publiczni, nawet wysokich grup uposażeniowych, wobec niedostatecznego uposażenia już dawno zredukowali swe mieszkania do możliwego minimum i byłoby rzeczą wielce nieludzką, gdyby wdowa po pracowniku publicznym w tak ciężkiej chwili, jaką jest śmierć męża i ojca, właśnie z powodu pozbawienia jej dodatku mieszkaniowego, musiała jeszcze przystąpić do zmnejszenia mieszkania, a tem samem do wysprzedawnia się z mebli i urządzenia domowego, stanowiącego nieraz jedyne mienie, pozostałe po zmarłym mężu.

Podobno podjęto starania, by emeryci zostali zwolnieni od 3 proc. opłaty, którą z ich uposażenia emerytalnego obecnie potrąca się na rzecz Skarbu Państwa i podobno starania te będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. Otóż emeryci chętnieby się zgodzili na dalszą 3 proc. i wyższą opłatę pod warunkiem, że wdowy ich wzamian za tę opłatę otrzymają mężowski dodatek mieszkaniowy.

W analogiczny sposób możnaby uregulować wypłatę dodatku mieszkaniowego dla wdów po wszystkich pracownikach publicznych.

Nadto zaopatrzenie emerytalne wdów i sierot powinno być jak najrychlej wypłacone, wdowy bowiem często po pół roku i więcej oczekują załatwienia tych formalności, od których zależy wypłata pensji wdowiej.

I tak np. od wdowy po emerytowanym oficerze W. P., ubiegającej się o przyznanie pensji wdowiej, wymaga się między innemi nawet dokumentów, nie wyszczególnionych w przepisach o pensję wdowią (§§ 18 i 19 Rozp. Rady Ministrów z dnia 26 marca 1924 r., Dz. U. R. P. Nr. 32/24, poz. 320), a mianowicie wymaga się:

a) poświadczenia wydanego przez władzę administracyjną I. instancji, że wdowa zgodnie z ustawą o obywatelstwie posiada obywatelstwo polskie;

b) takiego samego poświadczenia dla zmarłego jej męża.

Ponieważ urzędy gminne pod najrozmaitszemi pozorami odmawiają wydawania tych zaświadczeń, przeto byłoby rzeczą pożądaną, aby nie wymagano od wdowy tych zaświadczeń, albo, by tę sprawę uproszczono, a zarazem koszta zredukowano, albo wreszcie, by sprawa obywatelstwa polskiego jeszcze za życia męża została przez przełożone władze definitywnie załatwiona.

Również niepotrzebne do ubiegania się o pensję wdową jest obecnie wymagane zaświadczenie władzy administracyjnej I. instancji, iż wdowa lub sieroty nie wstąpiły do klasztoru.

Jeśli ustawa o zaopatrzeniu emerytalnem nie odbiera pensji wstępującemu do klasztoru emerycie, nie powinna też odbierać pensji jego wdowie lub sierocie.

Pozbawienie więc pensji wdowiej powinno nastąpić dopiero wtenczas, kiedy wdowa lub sierota, żyjąca w klasztorze jako zakonnica, zostanie przeniesioną do jednego z klasztorów poza granicami Polski.

Wdowy po pracownikach publicznych, wstępujące do klasztoru, tak jak wstępujące ponownie w związek małżeński — powinny mieć prawo do otrzymania jednorazowej odprawy wzamian za pobieraną pensję wdowią.

Do należytości, zwanej ogólnie „kwartałem pośmiertnym“, jeszcze nie można u nas zastosować przysłowia, że „dwa razy daje, kto zaraz daje“.

Wiele to łez, trosk i wstydu zaoszczędziłyby władze, gdyby umożliwiły natychmiastową wypłatę pośmiertnego, przynajmniej tym wdowom i sierotom, które w chwili śmierci swych mężów lub ojców nie posiadają nawet tyle gotówki, aby sprawić trumnę, a cóż dopiero aby opędzić koszta pogrzebowe...

W tym wypadku pomoc doraźna jest konieczna.

Ponieważ Izby Skarbowe, nie zawsze znajdują się w miejscowości skonu emeryty i nie spieszą się z formalnościami, byłoby tedy wielce pożądane, aby wypłatę tę poruczono najbliższym Władzom i Kasom.

Stanisław Springwald,
gen. dyw. w st. spocz.

Niedomaganie w sądownictwie i innych władzach publ.

Pod tym tytułem zamieścił „Głos Adwokatów“ z sierpnia b. r. artykuł, w którym wykazuje, że sądowy aparat wykonawczy od czasu powstania Państwa Polskiego znacznie się pogorszył. O powodach tego pogorszenia pisze dosłownie: „Składają się na to liczne czynniki, a wśród nich najbardziej szkodliwą jest niewłaściwie przez zarząd sprawiedliwości pojęta i przeprowadzona redukcja sił sędziowskich, jak i kancelaryjnych, oraz pomocniczych. Pozatem na tok załatwiania spraw i niesprawność w tem załatwianiu wpływa także w znacznej mierze bardzo marne dotowanie zarówno personalu kancelaryjnego, jak i pomocniczego. Jesteśmy ciągle świadkami zwijania oddziałów sądowych i kancelaryjnych. Ustawicznie umniejsza się ilość pracowników w poszczególnych odziałach tak, że w braku wprost dostatecznej ilości sił, ludzi do pracy i wobec niedostatecznego ich wynagradzania, maszynerja sądowa na każdym kroku musi chromać, to też najprostsze sprawy przewlekają się w nieskończoność, z rzeczywistą szkodą dla ludności“.

Omawiając te niemożliwe stosunki w krakowskich sądach, „Głos“ podaje, że np. w sądzie powiatowym cywilnym przed wojną było 20 oddziałów sądowych, w tem: 10 procesowych, 4 egzekucyjne, dalej spadkowe i hipoteczne. Dziś, pomimo ustawowego i terytorjalnego powiększenia się zakresu właściwości i działania tego sądu w następstwie powstania Wielkiego Krakowa, przydzielenia doń całego szeregu gmin okolicznych, oraz ustawowego przekazania temu sądowi całego szeregu spraw nowych, nasza administracja sądowa przedsięwzięła nieopatrznie i pochopnie tak daleką redukcję, że Sąd ten skurczył się nie do poznania, stał się wprost miniaturą przeszłości, liczy bowiem zaledwie 10 oddziałów.

Obecnie np. jeden referent prowadzi cały, w sprawy nader obfity (30 lipca 1925 było spraw E. 7773) i co do ich jakości nader trudny oddział egzekucyjny, a ponadto „w zastępstwie“ także kilka oddziałów procesowych i nadzór nad oddziałem rekwizyjnym (Hc), a to wprost niezrozumiałe przeciążenie tego oddziału i jego referenta z natury rzeczy opaźnia przewód agend egzekucyjnych do tego stopnia, że interesowani załatwienia swych spraw doczekać się nie mogą.

Co do kancelarji i personalu pomocniczego stosunek jest jeszcze gorszy. Dawne trzy kancelarje połączone obecnie w jedną. Podczas gdy dawniej każdy oddział kancelaryjny miał conajmniej jedną siłę pisarską, to obecnie żaden oddział taki żadnej siły pisarskiej do dyspozycji i pracy nie posiada. Cały zresztą ten sąd w pracach wykonawczych obsługuje t. zw. Oddział maszynowo-pisarski, składający się po redukcji zaledwie z czterech pań i jednego funkcjonarjusza, a tak znikoma obsługa nawałowi pracy absolutnie nie podoła.

Do tych przyczyn przedmiotowych przyłączają się niejako powody natury personalno-etatowej. Z ubolewaniem konstatujemy, że od dłuższego czasu Małopolska jest w obsadzie i etacie urzędników i funkcjonarjuszy państwowych stale krzywdzona w stosunku do innych dzielnic i że jakimś dziwnym zbiegiem rzeczy kierownictwa naszych krajowych władz nie są w możności bronić się przeciw tej krzywdzie urzędów i swych urzędników.

Dalej omawia „Głos“ nadzwyczaj złe stosunki awansowe urzędników kancelaryji sądowej w apelacji krakowskiej, gdzie długoletni, rutynowani urzędnicy zaledwie do IX. stopnia służbowego dochodzą, a tylko znikoma ilość zdołała przekroczyć ten Rubikon. Urzędnik taki IX. stopnia, po 30 latach służby, który przed wojną poborami dorównywał sędziemu-adjunktowi, kapitanowi, lub komisarzowi starostwa, dziś otrzymuje płacę, równą poborom policjanta w randze starszego posterunkowego, lub też kunduktora kolejowego. Uwzględniając wyekwipunek odzieżowy i dodatki, trzeba przyznać, że ci są lepiej wynagradzani, niż urzędnik sądowy. Sądowy personal pomocniczy otrzymuje za swoją wielogodzinną, wycieńczającą pracę znacznie mniej, niż zwykły wyrobnik dzienny. Skutkiem tej nędzy ludzie ci są zniechęceni do pracy i fizycznie wprost pracować nie mogą. A ten stan rzeczy sprawia również, że ludzie bardziej uzdolnieni nie wstępują do sądu i że narybek kancelaryjny nie zawsze wykazuje potrzebne dla swego urzędu kwalifikacje.

Zupełnie inaczej dzieje się w innych okręgach apelacyjnych, jak np. w Poznańskiem i w apelacji katowickiej, których Prezesowie jakoś zdołali u władz centralnych wywalczyć odpowiedni etat, tak ilościowy, jak i uposażeniowy dla swych Sądów i gdzie też aparat sądowy skutkiem dostatecznej i odpowiedniej obsady tak oddziałów sądowych, jak i kancelaryjnych znacznie lepiej, a w każdym razie sprawniej, niż u nas funkcjonuje i to mimo, że sądy te niedawno zorganizowano i spolszczono.

Urzędnicy sądowi będą wdzięczni Redakcji „Głosu Adwokatów“ za umieszczenie tego artykułu, bo zawarte w nim rzeczowe uwagi skłonią może miarodajne czynniki do zajęcia się naprawdę losem urzędników sądowych, a wtedy starania tych urzędników o wydatniejsze posunięcie ich do wyższych stopni może nareszcie odniosą pożądany skutek, na co ze względu na swe wyszkolenie, długoletnią pracę i bardzo różnorodny i odpowiedzialny dział pracy najzupełniej zasługują, a mimo to w stosunku do innych dzielnic są pod względem awansów rzeczywiście bardzo upośledzeni.

J. G.

ODEZWA.

Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych do wszystkich Związków, Stowarzyszeń Urzędniczych, Szkół i Urzędów na obszarze Województwa Krakowskiego.

Cały ogół urzędniczy od szeregu lat żyje pod znakiem walki **o nową regulację poborów**, gdyż dotychczasowe bezwarunkowo nie wystarczają na zapewnienie bytu. Zarząd Związku naszego w porozumieniu z organizacjami we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie interwencją swoją spowodował, że **projekt poprawy bytu** ma wpłynąć do Sejmu w czasie jesiennych obrad. **Obowiązkiem całego stanu pracowników publicznych jest poprzeć te usiłowania**, które wymagać będą **wiele energji, wysiłków i walk z nieprzychylnie usposobionemi dla nas w przeważnej części ugrupowaniami politycznemi** na terenie Sejmu. Jeśli dodamy, że u nas specjalnie w Małopolsce nie przeprowadzono jeszcze **stabilizacji**, że grożą ustawicznie **redukcjami**, że sprawy **emerytów** byłych państw zaborczych, wdów i sierót po nich, **nie uregulowano**, uwidoczni się jaskrawo cały szereg zagadnień, które związek nasz dla dobra całego ogółu przeprowadzić musi.

Od solidarności i karności całego ogółu zależne będą wyniki naszych zabiegów; wzywamy więc cały ogół, aby bezwzględnie poparł nasz Związek, obejmujący dziś 46 organizacyj wszystkich dykasteryj, przez silną organizację.

Od współpracy i wynikających stąd świadczeń na rzecz Związku nikt się usunąć nie może.

Zarząd główny, świadom ważnych swych obowiązków chwili obecnej, zwraca się do całego ogółu o **skupienie sił i energiczną a solidarną współpracę.** Uchwałą z dnia 15 czerwca b. r. Zarząd główny nałożył **na każdego pracownika (czkę)** na obszarze całego Województwa **pogłówne za II. półrocze b. r. w wysokości 2 zł**, które wszystkie Związki i Organizacje, urzędy i szkoły, jak w latach ubiegłych, zbiorą i prześlą czekiem P. K. O. Nr. 150.575. Imienne wykazy członków prosimy przesłać do naszego sekretarjatu (Kraków, Garncarska 7, I. p.). Usuwanie się od tego obowiązku lub opieszałość prosimy **zwalczać energicznie i zawiadomić o tem nasz sekretarjat, jak i redakcję „Jedności", gdyż korzystanie z pracy innych, bez żadnych ofiar**, jest rzeczą **niemoralną, karygodną i zasługującą na napiętnowanie.**

Równocześnie zawiadamiamy, że od kwietnia **wydajemy czasopismo** pod tytułem **„Jedność"**, której celem jest obrona interesów naszych. Pismo to pozyskało jako swych współpracowników wybitne siły; jak: profesorów Uniwersytetu, członków Komisji Kodyfikacyjnej, Posłów i reprezentantów Organizacyj urzędniczych. Objektywnością swoją, stojąc na stanowisku bezpartyjnem, zjednało sobie uznanie tak w sferach czytelników, jak i w prasie krakowskiej, poznańskiej i warszawskiej; Zarząd główny zwraca się z gorącym apelem, by **każdy pracownik uważał za swój obowiązek moralny pismo to prenumerować i popierać.** Prenumerata wynosi 1 zł kwartalnie: to drobny datek, który umożliwia nam poruszanie publicznie najważniejszych spraw naszych i **stanowi najskuteczniejszą dziś formę obrony.**

Niechaj każdy, kto jeszcze tego nie uczynił, pismo to zaprenumeruje i dążności jego popiera. Ponieważ **we wszystkich Województwach na obszarze Rzeczypospolitej mamy czytelników**, pismo to spełni nadto rolę **wzajemnego zbliżenia się i zatarcia istniejących różnic dzielnicowych.** Prenumeratę należy przesyłać najlepiej zbiorowo czekiem P. K. O. Nr 404.983. Również prosimy, celem utrzymania bliższego kontaktu, przesyłać nam liczne korespondencje. Redakcja udziela nadto porady prawnej przez **siły fachowe.** Adres redakcji i administracji mieści się w sekretarjacie Związku (Kraków, Garncarska 7), dokąd wszelkie pisma i korespondencje wysyłać należy.

W Krakowie, dnia 27 sierpnia 1925 roku. Za Zarząd Główny Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych Wojew. Krakowskiego: **Dr J. Krajewski**, prezes; **Dr J. Czapliński**, I. wiceprezes; **J. Górka**, II. wiceprezes; **Pokorny**, III. wiceprezes; **Dr Sołtysik**, sekretarz.

(P. S. Przypomina się równocześnie, że organizacje i urzędy, które jeszcze nie uiściły podatku (pogłównego) za I. półrocze 1925 r. w wysokości 2 zł od członków, powinny to bezzwłocznie uczynić i przesłać zaległości pod adresem Związku).

Uprasza się o uiszczenie przedpłaty za kwartał III i IV do końca roku w kwocie 2 zł. (1 zł. kwartalnie) czekiem Nr. 404.983.

Rozporządzenia władz.

1) **Trzymiesięczny termin wypowiadania stosunku służbowego urzędnikom prowizorycznym.**

Warszawa, dnia 20 maja 1925 r.

Prezydjum Rady Ministrów Nr. 3253.—Termin wypowiadania stosunku służbowego urzędnikom prowizorycznym.

Do wszystkich Ministerstw w Warszawie.

W związku z tut. okólnikiem z dnia 31 stycznia 1925 r. Nr. 1691, którym ustalono trzymiesięczny termin wypowiadania umów, zawieranych z pracownikami kontraktowymi, oznajmia się, iż trzymiesięczny termin wypowiadania stosunku służbowego należy stosować również do urzędników mianowanych do odwołania (prowizorycznie) na zasadzie art. 5 ustawy z dnia 17 lutego 1922 r. o państwowej służbie cywilnej (Dz. U. Rz. P. Nr. 21, poz. 164) bez oznaczenia czasu trwania stosunku służbowego.

Zastosowanie trzymiesięcznego terminu do urzędników prowizorycznych, pełniących już służbę, winno nastąpić w formie dodatkowego pisma, zmieniającego dotychczasowy (zazwyczaj jednomiesięczny) termin wypowiedzenia stosunku służbowego, oznaczony w dekrecie nominacyjnym, na trzymiesięczny.

Prezes Rady Ministrów: **Wł. Grabski.**

2) **Przyjmowanie do służby osób odbywających studja.**

Warszawa, dnia 24 czerwca 1925 r.

Prezydjum Rady Ministrów Nr. 19022. — Przyjmowanie do służby państwowej osób odbywających studja.

Do wszystkich Ministerstw w/m.

Według dotychczasowej praktyki przyjmują niektóre Ministerstwa do służby państwowej w charakterze urzędników w rozumieniu ustawy o państwowej służbie cywilnej osoby odbywające studja.

Praktykę tę należy uważać za niewłaściwą z jednej strony dlatego, że cierpi na tem należyte odbywanie studjów, gdyż urzędnik taki zajęty pracą biurową w godzinach, w których odbywają się wykłady, nie może na nie uczęszczać, — z drugiej zaś strony — ze względów polityki personalnej, gdyż urzędnik taki, o ile po ukończeniu studjów pozostaje nadal w służbie państwowej, co zwyczajnie ma miejsce, jest w lepszem położeniu od tego, który wstąpił do służby dopiero po ukończeniu studjów, zyskuje on bowiem kilka lat służby więcej, co ma dla niego znaczenie przy wymiarze urlopu wypoczynkowego przy awansach i przy wymiarze szczebla uposażenia.

Z powyższych względów w porozumieniu z P. Ministrem Wyznań Religij. i Oświecenia Publ. uznaję za konieczne ograniczenie przyjmowania do służby państwowej osób, odbywających studja, w tym kierunku, że mogą być one przyjmowane do służby jedynie w charakterze pracowników kontraktowych i proszę o wydanie w myśl powyższego stosownych zarządzeń.

Prezes Rady Ministrów: **Wł. Grabski.**

Różne.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ZWIĄZKU ZRZESZEŃ odbędzie się w poniedziałek dnia 7 września o godz. 6 i pół punktualnie w sali konferencyjnej gimnazjum IV. przy ul. Krupniczej.

ILU MAMY BEZROBOTNYCH W ZESTAWIENIU MIĘDZYNARODOWEM. Największą ilość bezrobotnych wykazują Stany Zjednoczone: 3,800.000, poczem idzie Anglja z 2,000.000, Włochy 720.000, Niemcy 260.000, Polska 170.000, Szwecja 150 000, Holandja 150.000, Francja 150.000, Szwajcarja 140.000, Czechosłowacja 130.000, Danja 100.000, Belgja 75.000, Austrja 60.000, Normandja 45.000.

Ogólna cyfra bezrobotnych wynosi 10 miljonów zgórą.

WYZNANIA RELIGIJNE LUDÓW EUROPEJSKICH. Europę zamieszkuje: 194 miljonów katolików, 106 miljonów wschodniego obrządku (grecko-orjentalni), 83 milj. protestantów, ewangelików, luteranów i t. p., 28 milj. wyznawców Kościoła anglikańskiego, 10 milj. zgórą starozakonnych, 10 milj. mahometan, 10 milj. wyznawców drobniejszych związków religijnych, 7 milj. wolnomyślnych i bezwyznaniowych.

ZA DUŻO KOBIET. Państwa europejskie wykazują znaczną przewagę liczebną kobiet nad mężczyznami. Na 1000 mężczyzn nadwyżka kobiet wynosi w Rosji 229, w Niemczech 100, we Francji 95, w Anglji 93, w Austrji 89, w Szwajcarji 77, w Czechosłowacji 75, w Norwegji 68, w Danji 53, w Italji 50, w Jugosławji 42, w Szwecji 36, w Belgji 33, w Grecji 13, w Niderlandach 10. Jedynie Bułgarja i Rumunja wykazują brak kobiet.

W Polsce nadwyżka kobiet wynosi 100, co przy obecnym stanie liczebnym ludności daje nam 280.000 kobiet za dużo.

ULGI DLA URZĘDNIKÓW. Sanatorjum i Zakład kąpielowo-leczniczy „Salus" w Krakowie, ul. Szujskiego 11, tel. 1295, udziela leczącym się urzędnikom zniżek, a mianowicie za ordynację o 50%, a za zabiegi o 25%.

ZGROMADZENIE WDÓW. Centralny Związek Chrześc. wdów i sierót po urzędn. państw. miejskich, pryw. kolejowych i żołnierzach polskich w Krakowie, urządza Zgromadzenie wdów dnia 2 września, o godz. 3 popoł., w sali Kasy Powiatowej, przy ul. Pijarskiej L. 1. — Poruszane będą sprawy w związku z ciężkiem połączeniem. Na zgromadzenie zaproszeni są krakowscy pp. Posłowie. — (Zarząd urzęduje we wtorki i czwartki od godz. 3 popoł., przy ul. Asnyka L. 5, parter).

W SPRAWIE CENTRALNEGO ZWIĄZKU EMERYTÓW WE LWOWIE otrzymujemy pismo ze związku lwowskiego, stanisławowskiego i krakowskiego, że nie mają nic wspólnego z tym związkiem i uważają go za samozwańczy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI na nadesłane zapytania, dla braku miejsca, podamy w przyszłym numerze.

ODEZWA

Do Pracowników Umysłowych Województwa Krakowskiego!

Gospodarczą organizacją pracowników umysłowych Województwa Krakowskiego jest urzędnicza Spółdzielnia „Zespół" w Krakowie.

Podczas kilkuletniego istnienia zdołał „Zespół" zdobyć bardzo poważne stanowisko jako placówka społeczno-gospodarcza i stał się największą spółdzielnią pracowników umysłowych w Polsce.

Posiadając pierwszorzędne — po kupiecku urządzone — sklepy i zakłady, nie przestaje „Zespół" być instytucją społeczną. Jako spółdzielnia, „Zespół" nie osiąga zysku kupieckiego; zwane powszechnie zyskiem nadwyżki bilansowe stanowią dobro ogółu zrzeszonych pracowników umysłowych — dobro publiczne.

Że zaś „Zespół" daje swoim członkom cały szereg — wymienionych niżej — korzyści i ułatwień zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich, że stara się nieść pracownikom umysłowym w każdej niemal dziedzinie pomoc ekonomiczną, korzystanie z urządzeń „Zespołu" leży zarówno w interesie indywidualnym każ-

dego pracownika umysłowego, jak i w interesie zbiorowym.

Dlatego niechaj wszyscy staną się czynnymi członkami „Zespołu“, niech korzystają z udogodnień i korzyści gospodarczych, niech do tego korzystania nakłaniają drugich!

Bo zrzeszenie się w jakimkolwiek kierunku tworzy siłę, a zrzeszanie się na gruncie ekonomicznym może stworzyć potęgę!

Rada Nadz. „Zespołu“ — Dyrekcja „Zespołu“

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Nadesłane czasopisma.

PRZEGLĄD ZDROJOWO-KĄPIELOWY pod redakcją prof. Uniw. Jagiellońskiego Dra L. Korczyńskiego, zawiera w nrze 6 następujące interesujące artykuły. Uzdrowiska polskie wobec wskazań lekarskich oraz o klimacie ze stanowiska lekarskiego, oba pióra prof. Korczyńskiego, dalej Bibljografję polskiego zdrojownictwa, oraz korespondencje z Iwonicza, Morszyna, Pucka, Truskawca, Wysowej i Zakopanego. Adres Redakcji: Kraków, Sobieskiego L. 16 c.

ŻYCIE URZĘDNICZE miesięcznik, Organ Zarządu Głównego Stowarzyszenia Urzędników Państwowych w Warszawie, zawiera w Nrze 6. następujące artykuły: 1) J. Kożuchowski: Na progu praw i obowiązków urzędnika. 2) Dr Józef Drążek: O potrzebie wykształcenia prawniczego urzędników państwowych. 3) J. Stypiński: Szkoła powszechna w Rzeczypospolitej. 4) Prof. Dr F. Koneczny: Z dziejów Administracji. Demografja a historja administracji. 5) Przepisy i judykatura w sprawach urzędniczych. 6) Z działalności Stowarzyszenia.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: **Dr J. Krajewski.** — Redaktor naczelny i odpow.: **R. Zawiliński.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.